**Wywiad z Farben Lehre**

13.03.2009r.

**Marcin Majewski: Punky Reggae Live przygotowujecie samodzielnie, w sumie od samych początków. To już kolejna trasa z tego cyklu i można powiedzieć, że odnieśliście sukces, bo dokonaliście czegoś, co udaje się bardzo rzadko - jak sam powtarzasz w wywiadach – wszystko robicie w zasadzie własnymi siłami, bez wsparcia z zewnątrz. Dotychczas niewielu zespołom się to udawało. Spodziewaliście się, że wszystko pójdzie aż tak dobrze?**

**Wojtek Wojda:** Powodzenie pewnych przedsięwzięć zależy od tego czy się w nie wierzy i czy się ma determinację w doprowadzaniu ich do końca. Od lat jesteśmy zespołem wyjątkowo konsekwentnym w działaniu, dlatego, jeżeli już wzięliśmy się za robienie trasy Punky Reggae Live, nie zakładaliśmy z góry, że to nie wyjdzie. Postanowiliśmy, że zrobimy to najlepiej jak potrafimy i włożymy w to maksimum energii, siły, własnego zdrowia i czasu. Przy tego typu zaangażowaniu myślę, że możemy dzisiaj powiedzieć o zysku, w kategoriach przede wszystkim satysfakcji. Nie jest to trasa stricte dochodowa. Nigdy nie ukrywałem, że Farben Lehre więcej zarabia na swoich indywidualnych koncertach. W przypadku PRlive są cztery zespoły czyli dużo wyższe koszty. Zatem, jeśli ktoś sugeruje, że jest to trasa, robiona dla kasy, jest po prostu śmieszny i mija się z prawdą. Natomiast Punky Reggae Live jest jakby swego rodzaju sposobem na spędzenie wiosny i taką wzajemną promocją, połączoną z dobrą zabawą. Można powiedzieć, że to impreza, która trwa 9 tygodni, za każdym razem przynosząc nam mnóstwo pozytywnej energii i wspomnień. Wydaje mi się, że fakt, iż rokrocznie spotykamy się na tej trasie wynika z tego, że naprawdę włożyliśmy w to przedsięwzięcie dużo serca i ludzie to doceniają.

**MM: Niedawno wydaliście DVD, promujące trasę Punky Reggae Live z nagraniami koncertu we Wrocławiu. Znakomicie udało się uchwycić atmosferę, panującą na waszych występach, ten wasz świetny kontakt z publicznością, widoczny przepływ energii między wami.**

**WW:** Bo to jest właśnie wzajemne – my dajemy dużo od siebie, ale bierzemy też dużo energii od publiczności. Jeżeli chodzi o DVD, to po iluś edycjach trasy trzeba sobie zdać sprawę, że kiedyś przyjdzie moment schyłkowy i dlatego z takimi wydawnictwami trzeba się trochę pospieszyć. Gdy rok temu nadarzyła się okazja, by nagrać materiał na DVD, a w tym roku go wydać, nie zastanawialiśmy się długo. Stwierdziliśmy, że jeśli powstanie płyta Farben Lehre „Punky Reggae Live”, to tego dokumentu i chwil, związanych z trasą, nikt nam już nie odbierze, bo oglądając tę taśmę, nawet za 20 lat, będziemy wracali pamięcią do całego przedsięwzięcia. Nie twierdzę, że ta trasa się kończy, ale nigdy nie wiadomo, co nas spotka jutro. Mam w 100% przekonanie, że DVD z Wrocławia oddaje atmosferę trasy Punky Reggae Live. Jeżeli ktoś nie był na tej trasie i zastanawia się czy przyjść na koncert – zdecydowanie powinien to obejrzeć.

**MM:** **Kiedy czytałem Twoje wypowiedzi, zastanowiły mnie trochę obiekcje, np. co do tekstów z ostatniej płyty, zwłaszcza numeru „Pasażerowie”. Stwierdziłeś, że są zbyt ciężkie i poważne.**

**WW:** Każdy zespół ma swój lot, polegający na tym, że w czymś sprawdza się lepiej, a w czymś gorzej. Farben Lehre czuje się jak ryba w wodzie, kiedy gra kawałki typu „Terrorystan”, „Pogodna” czy „Snukraina”, ale w innych klimatach nie doświadczamy już takiej energii jak kiedyś. „Pasażerowie” to utwór, nawiązujący do tego, co FL robiło 10-15 lat temu. Uważam, że chyba poległ trochę na froncie dlatego, że do fajnej, dość przystępnej muzyki, dobrałem dołujący i dość negatywny w przekazie tekst. Dzisiaj postrzegam to jako błąd w sztuce, ten kawałek miałby większą szansę przejścia do historii Farben Lehre – w dobrym tego słowa znaczeniu – gdyby tekst trochę mniej ważył pod względem emocji i przekazu. Obecnie zacząłem stosować w życiu zasadę „take it easy” i wyluzowałem w paru tematach. Abradab z Kalibra 44 śpiewał: „poluzuj tam, gdzie cię ciśnie”, więc ja poluzowałem tam, gdzie mnie cisnęło i widzę teraz, że w „Pasażerach” poluzowałem trochę za mało.

**MM: Inne wasze utwory również mają silny przekaz, choćby taki kawałek jak „Wojna”, który mówi: „Dla grzechu, z zawiści i biedy / Każdy zabił lub zabije kiedyś / Otwarte rany, pęknięte serce, / Człowiek hoduje w sobie mordercę...”. Takie słowa zyskują na wymowie, zwłaszcza w kontekście tragicznych wydarzeń w szkołach w Niemczech i USA.**

**WW:** Płyta „Snukraina” to album, w którym tekstowo ścierają się dwie postawy. Z jednej strony pozytywna, która ma swe odzwierciedlenie w takich kawałkach jak „Erato”, „Żywioły”, „Farbenia” czy „Ostatni Skaut”. Dobre nastawienie do świata i oparcie się na zasadzie: „nie ma się co przejmować, trzeba iść do przodu, bo życie jest krótkie”. Ale druga postawa, to dostrzeganie pewnego rodzaju agresywnych instynktów, które gromadzą się i kumulują w człowieku, także we mnie. Jeśli nie ma ujścia złej energii, to cała ta sprawa może się skończyć właśnie tak, jak w szkolnych tragediach w Niemczech czy w Ameryce. Trzeba się nauczyć eliminować z własnego umysłu złe emocje, bo nie można wiecznie udawać, że ich tam nie ma. Dlatego teksty „Wojna”, „Spisek”, „Pasażerowie” albo „Chwasty” z płyty „Snukraina” obrazują takie właśnie rozterki. To swoista walka samego z sobą, która przewija się w wielu kawałkach, pisanych przeze mnie w ostatnim czasie. Osobiście oceniam wyżej teksty pozytywne, więc bliżej mi duchowo do przekazu, zawartego, np. w „Erato”, „Żywiołach” czy „Farbenii”, jednak faktem jest, że dwaj bardzo podobni do siebie bracia i ich sPISkowa drużyna mocno przyczynili się do tego, żeby zainspirować wielu twórców w tym kraju.

**MM: W negatywnym sensie niestety.**

**WW:** Tak. Ale tacy jak oni są potrzebni - udowadniają, że trzeba być czujnym, bo idiotów na świecie nie brakuje.

**MM: Powiedziałeś, że teksty o pozytywnym przekazie są bliższe twojej postawie. Swoistym novum w waszej twórczości, jeśli chodzi o warstwę liryczną, są teksty o miłości, jak „Erato” czy „Ostatni Skaut”.**

**WW:** Albo o miłości, albo o tym, że mamy się wzajemnie szanować, doceniać i chwytać każdą chwilę, bo wcale nie jest ich tak dużo. O miłości tak naprawdę jest tylko „Erato”, reszta krąży gdzieś wokół tego tematu. Te teksty są mi bliższe, ale całą ideę uruchomiła 8 lat temu płyta „Atomowe zabawki” – bawimy się, śpiewamy o uczuciach, o pozytywnych relacjach, ale jeśli ktoś nam nadepnie na odcisk, to potrafimy nieźle przyłożyć. I to było motto z płyty „Atomowe zabawki” przeniesione na „Snukrainę”.

**MM: Czyli można zaryzykować stwierdzenie, że „jesteście spokojni, ale do czasu”.**

**WW:** Tak. Generalnie mamy w sobie całą garść pozytywnych relacji, ale jeżeli wszyscy ci, których wypełnia mnóstwo negatywnych fluidów uważają, że wobec takich ludzi jak my będą bezkarni, to się mylą. Czasami trzeba się odwinąć i zapalić w łeb, niekoniecznie ręcznie – czasem werbalnie, a czasem życiowo. Trzeba mieć instynkt obronny. Bardzo bliska jest mi postawa Hektora, bohatera wojny trojańskiej, który zginął w walce z nieśmiertelnym Achillesem. Był to człowiek nad wyraz szlachetny i pozytywny, ale kiedy trzeba było bronić Troi - bezlitośnie ciął Greków jednego za drugim jak komary. Taki przykład wewnętrznej walki ze sobą, odwiecznej konfrontacji dobra ze złem, która toczy się również w środku samego mnie...

**MM: W tym momencie przypomina mi się fragment jednego z utworów Myslovitz - „myślisz, że nic nie mogę zrobić ci, ale zawsze mogę do gardła skoczyć ci”…**

**WW:** Tak, to mniej więcej to samo...

**MM: Nawiązałeś do płyty „Atomowe zabawki”. Od niej właśnie można zauważyć pewien zwrot, progres w waszej twórczości, również w brzmieniu, które stało się bardziej zróżnicowane, ale przede wszystkich w tekstach, zmierzających w stronę nieco bardziej optymistyczną.**

**WW:** Od krążka „Atomowe zabawki” zaczęliśmy oprócz negatywów dostrzegać także pozytywy ludzkiego życia. Poprzednie płyty były – można powiedzieć – twórczością na „NIE”, zaś obecnie Farben Lehre nadal jest zespołem niepokornym, ale coraz częściej stawiającym akcent na „TAK”.

**MM: Czyli masz teraz bardziej otwarte podejście.**

**WW:** Na pewno szersze spektrum postrzegania rzeczywistości. Tak jak w przypadku kliszy fotograficznej zawsze jest pozytyw i negatyw. Nie ma rzeczy ani ludzi stuprocentowo dobrych i stuprocentowo złych. W negatywie również należy szukać pozytywnych elementów i na odwrót

**MM: Oryginalnym pomysłem było zaproszenie przez was śpiewaczki operowej Małgorzaty Tomczak – Banachowicz, która wystąpiła na albumie „Pozytywka” w utworze „Magia”.**

**WW:** Tak, to wokalistka wyjątkowej klasy. Pomysł był dobry, aczkolwiek realizacja dużo gorsza. Nie jestem zwolennikiem brzmienia „Pozytywki”. Uważam, że jest to płyta, która nam w tym aspekcie kompletnie nie wyszła. W kawałku „Magia” wokal Gosi jest stanowczo zbyt mało wyeksponowany.

**MM: Skąd w ogóle wyszedł sam pomysł?**

**WW:** Szukałem dobrej wokalistki, która by mi zaśpiewała żeńskie partie wokalne. I ktoś znajomy powiedział, że zna śpiewaczkę operową, a ja na to – dlaczego nie, zawsze to jakaś ciekawostka...

**MM: Odnośnie różnych rejonów muzycznych, w których poruszacie się w swojej twórczości - na „Farbenheit” jest taki kawałek jak „Hop hop”, z rapowanymi partiami wokalnymi.**

**WW:** „Hop hop” wokalnie jest zaśpiewany niemal tym samym rapowym patentem, co nasz kawałek „Mania manipulacji”, z roku 1994. Mówię o tym dlatego, że wówczas w Polsce mało kto wiedział, co to jest rap czy hip–hop. Ogólnie „Hop hop” to bardzo fajny utwór, ale nie do końca przemówił do naszych słuchaczy i chyba niezbyt pasuje do twórczości Farben Lehre.

**MM: Sięgając do waszych korzeni - pierwsza płyta Farben Lehre, którą określiłbym jako nie tyle punkową, co wręcz nowofalową, miała w sobie echa Twojej wcześniejszej kapeli - Armia lalek.**

**WW:** To był czas, kiedy byłem zafascynowany twórczością Joy Division, The Cure, Echo & The Bunnymen czy Suicide. Do tego David Byrne & Talking Heads, choć to zupełnie inne klimaty, ale też mi się bardzo podobały. Początki FL sięgają właśnie tych korzeni. Jak słusznie zauważyłeś, pierwsza płyta miała wręcz nowofalowy charakter. Natomiast ostatnio wydane „Farbenheit” czy „Snukraina” są stuprocentowo bardziej punkowe. Czasami ludzie nie zadają sobie trudu, żeby posłuchać pierwszego albumu i gadają później różne bzdury, o rzekomym złagodzeniu naszej muzyki. Gdybym mógł cofnąć czas, to nie zmieniłbym żadnej naszej płyty. Może bym je lepiej nagrał, ale kompozycyjnie wszystko zostałoby tak jak jest. Te nagrania były świadectwem realiów, w których powstawały...

**MM: Takie gatunki jak wasz i zimne brzmienia np. Joy Division, mają wiele wspólnego. Bo przecież rock gotycki ma punkowe korzenie. Zresztą w swojej karierze macie cover Ramonesów „Somebody put something to my drink”, który spopularyzowała również gotycka grupa Nosferatu.**

**WW:** To akurat sztandarowy song punk-rockowy. Wiem, że gotyckie zespoły wzorują się na klasykach swego gatunku, takich jak Bauhaus, Sisters of Mercy czy The Mission, jednak te formacje z punk-rockiem niewiele miały wspólnego. Wyjątek od reguły stanowił the Cure. Poniekąd wychowywałem się na takich klimatach, a płyty „First And Last And Always”, „Vision Thing” czy “Floodland” Sisters of Mercy to dla mnie absolutna ekstraklasa. Tak samo jak utwór Bauhausu “Bela Lugosi’s Dead” czy ich płyta „The Sky’s Gone Out”. Od zawsze miałem otwarty umysł, jeżeli chodzi o słuchanie muzyki. Joy Division i Sex Pistols to dwa zespoły, którymi się w największym stopniu inspirowałem. W pewnym momencie przeważyła opcja Sex Pistols :)

**MM: Wiele kapel sięga po takie kawałki. Graliście też na festiwalu Hunterfest. W czasie ostatniej edycji, były wokalista Iron Maiden, Paul DiAnno, wykonał cover Ramones „Hey ho, let’s go”, odwołując się tym samym do punkowej tradycji.**

**WW:** My też gramy ten kawałek, akurat dzisiaj również się pojawi...

**MM: O, proszę.**

**WW:** Jeżeli chodzi o metal, charakterystyczne jest to, że nie słyszałem jeszcze punkowego zespołu, który grałby covery metalowych kapel, ale słyszałem metalowe kapele, wykonujące kawałki grup punkowych. Megadeth, Anthrax i Motley Crue coverowały Sex Pistols, Motorhead sięgało po twórczość Sex Pistols i Ramones, a Paul Di’Anno z Iron Maiden również śpiewał Ramonesów. To w sumie sympatyczne akcenty – takie międzystylistyczne melanże...

**MM: A propos kwestii metalowców i punkowców - czytałem jeden z wywiadów z Robertem Brylewskim, w którym opowiadał, że na samym początku, w czasie stanu wojennego, gdy te klimaty rodziły się w Polsce, punkowcy i metalowcy potrafili się dogadać, mimo tego, że później się „naparzali”.**

**WW:** Nie zgodzę się z taką opinią.

**MM: Nie?**

**WW:** Uważam, że jest zupełnie odwrotnie i właśnie dopiero teraz w ogóle nie ma z tym problemu. Tydzień temu graliśmy we Wrocławiu na Punky Reggae Live koncert, na którym na jednej scenie wystąpił z nami Acid Drinkers, a rok temu grał tam Hunter. Natomiast 20 lat wstecz nie wyobrażam sobie koncertu np. zespołów Dezerter i Kat na jednej scenie. Dzisiaj jest to możliwe i całkiem naturalne...

**MM: Właśnie, jak myślisz, co mogło wpłynąć na tę, jakby większą symbiozę dwóch subkultur, która nie zdarzała się wcześniej?**

**WW:** Po prostu ludzie zaczęli słuchać muzyki i przestali się zajmować pierdołami. Kiedyś przykładali wagę do jakichś szyldów, nazw, nomenklatury – to jest metal, to punk, a to reggae. Dzisiaj mają to gdzieś, bo liczy się dobra zabawa i dobra muzyka. Osobiście jestem szczęśliwy z faktu, że na koncerty przychodzi dużo młodych (czasem bardzo młodych) ludzi. Bo znacznie lepiej, że przychodzą na koncerty, niż mieliby np. okradać wtedy czyjeś auto czy wybijać szyby w sklepach. Zresztą sam zacząłem słuchać muzyki w wieku 14–15 lat i jakoś wtedy nikt nie robił z tego problemu.

**MM: Często wspominasz swój sentyment do takich kapel, jak choćby Sex Pistols. Trafiłem w Internecie na wasze wspólne zdjęcie. Domniemuję, że widzieliście ich zeszłoroczny koncert na Openerze?**

**WW:** Wiesz, mogę powiedzieć więcej – mamy to szczęście być w posiadaniu wspólnych fotek ze wszystkimi muzykami Sex Pistols.

**MM: Mieliście okazję bezpośrednio pogadać z muzykami, zobaczyć jacy są bezpośrednio w podejściu do ludzi.**

**WW:** Przegadaliśmy z Glenem Matlockiem i Paulem Cookiem w garderobie praktycznie cały ich kilkugodzinny pobyt na Openerze w Gdyni. Johnny Lydon vel Rotten był mniej dostępny. Osobiście spełniłem swoje małe marzenie, bo Sex Pistols to dla mnie najważniejszy zespół w całej historii muzyki. Nie będę się tutaj rozwodził dlaczego, ale tak uważam. Generalnie to są dużo bardziej normalni ludzie, niż mi się wcześniej nawet mogło wydawać.

**MM: A sam koncert jak się podobał? Twoim zdaniem dają jeszcze radę czy jest to już takie „odcinanie kuponów”?**

**WW:** Życzyłbym sobie, żeby każdy zespół w tym wieku i po tak długiej przerwie odcinał w taki sposób kupony. Byłbym szczęśliwy. Uważam, że ta kapela 50–latków ma więcej energii niż niejedna kapela 20–latków w Polsce. To smutne, ale prawdziwe.

**MM: Jeżeli chodzi o Openera to zaskoczeniem był fakt, że tak zasłużona kapela jak Sex Pistols, grała na scenie namiotowej, a np. Cool Kids Of Death występowało na głównej scenie.**

**WW:** Tak, tym bardziej, że Cool Kids Of Death nie jest nawet najważniejszą kapelą w Łodzi, nie mówiąc już o Polsce. To chyba pytanie do organizatorów, dlaczego tak się stało. Dla mnie ta sytuacja jest generalnie trochę żałosna. Natomiast Sex Pistols, mimo, że grali w namiocie, zgromadzili taką publiczność, że ten pękał w szwach, a ponoć pod namiotem było drugie tyle ludzi. To chyba udowadnia, że organizatorzy tej imprezy nie do końca mają pojęcie o muzyce, ale może to ja się nie znam :)

**MM: Myślisz, że takie idee się sprawdzają? Zetknięcie w jednym miejscu kapel, które odniosły spory sukces komercyjny, bo i takie grywają na festiwalach typu Heineken Opener i kapel zasłużonych, jak np. Sex Pistols?**

**WW**: Moim zdaniem Sex Pistols jest jednym z 5 najważniejszych zespołów w historii muzyki, rockowej, obok Rolling Stones, The Beatles, The Doors czy Led Zeppelin. „Anarchy in the UK” to jeden z najczęściej coverowanych kawałków na świecie. Z tego, co czytałem, istnieje już 167 odnotowanych wykonań tego numeru, przez mniej lub bardziej znane zespoły. Podejrzewam, że w kwestii przygody z Openerem pojawił się inny aspekt. Sex Pistols, z racji tego, że jest zespołem znaczącym i niezaprzeczalnie istotnym historycznie, jest przy tym zespołem drogim. I sądzę, że dlatego zagrali właśnie tam, bo Heineken był jedynym podmiotem, którego było stać na to, by wyłożyć takie pieniądze, jakie oni chcieli...

**MM: A Twoje 5 najważniejszych kapel, skoro już o tym mówiliśmy?**

**WW:** Sex Pistols, The Clash, Joy Division, Rolling Stones, Dead Kennedys, Nirvana oraz U2. To taka moja ulubiona siódemka ;-)

**MM: Skoro wspomniałeś o Dead Kennedys - zastanawiało mnie czy zdecydowałbyś się na taki pomysł, na jaki wpadł Jello Biafra z Dead Kennedys, czyli na kandydowanie w wyborach i karierę polityczną.**

**WW:** Życie nauczyło mnie tego, by nie udzielać stanowczych odpowiedzi, dlatego wolę nie mówić teraz, że na pewno bym się nie zgodził. Nieraz już się przekonałem, że powiedzenie „nigdy nie mów nigdy” jest dalece prawdziwe. Dzisiaj jestem daleki od takiego scenariusza, ale nie wiadomo, co się zdarzyć może. Na marginesie popieram decyzję Jello Biafry, bo startując w wyborach pokazał nowy, alternatywny model polityka, a nie fircyka w garniturze.

**MM: W jednym z wywiadów stwierdziłeś, że na pewno nie byłby gorszy, niż wiele osób, parających się polityką.**

**WW:** No właśnie! Dlatego między innymi go popieram. Szczerze mówiąc, wolałbym, żeby on był gubernatorem, niż np. Schwarzenegger. Tak samo u mnie w Płocku wolałbym, żeby prezydentem był ktoś pokroju Jello Biafry niż ten, który jest obecnie.

**MM: Odnośnie stanowczego wyrażania sądów - tematem co jakiś czas powracającym jest kwestia czy punk umarł, czy nie. Myślę, że może uległ po prostu pewnej transformacji? Dużo słychać obecnie o formacjach pop – punkowych, typu, dajmy na to, Blink 182 czy produktach dla nastoletniej publiki, jak Avril Lavigne; mało natomiast o zespołach grających klasycznego punk-rocka.**

**WW:** Ktoś, kto stoi w miejscu, to się cofa. Nie może być tak, że punk rock będzie zawsze tak samo wyglądał, bo to byłoby bez sensu, żeby dzisiaj kapele grały jak 30 lat temu. Trzeba iść do przodu. Jeżeli chodzi o Avril Lavigne to mnie ta wokalistka nie rusza, ale Blink 182 chętnie słucham.

**MM: Zaskoczyłeś mnie teraz.**

**WW:** Nie słucham tego, co inni paplają o muzyce, tylko słucham muzyki. Jeżeli kapela gra dobrze, ich dźwięki są przekonujące, to mało mnie obchodzi, co ktoś o nich mówi. Podoba mi się, np. Green Day, który budzi dużo kontrowersji. Od wielu lat uważam, że to jeden z lepszych zespołów, jakie funkcjonują dzisiaj na rynku. Miałem o nich pozytywne zdanie już wówczas, gdy byli formacją nieznaną i wydawali taką płytę jak „Kerplank!”. Wersja utworu „Saints are coming” Armstronga wykonana przez Green Day razem z Bono z U2 jest rewelacyjna. Chciałbym, aby Farben Lehre zrobiło kiedyś tak udany cover....

**MM: Jesteście kapelą, która już sporo czasu działa na rynku, macie wiele swoich „sztandarowych” kawałków. Nie czujesz czasami, że publika nakłada wam poniekąd jakby kajdanki swoimi oczekiwaniami? Zajrzałem na wasze forum, gdzie rozgorzały wręcz dyskusje czy obraliście właściwy kierunek muzycznego rozwoju.**

**WW:** Nie. Gdyby tak było, to gralibyśmy same utwory w stylu „Matury” i „Spodni z GS-u”, bo one się najlepiej sprzedają. A tak nie jest. Natomiast…pomimo różnych głosów robimy swoje. Słuchamy tego, co mówią ludzie naokoło i jeżeli uważamy, że w którymś momencie mają słuszne uwagi, ciekawe obserwacje, to przyjmujemy (ale nie bezkrytycznie) je do siebie. Zespołowi z takim stażem jak my raczej nie grozi bycie niewolnikiem własnych słuchaczy. To my od lat kreujemy swojego słuchacza, a nie słuchacz nas.

**MM: Udaje wam się też jedna bardzo ważna rzecz - przy wielu muzycznych poszukiwaniach, cały czas słychać w tym was.**

**WW:** Cały czas rozwijamy własny styl i dlatego ciągle słychać w nim nas. Nasz styl nie został ukradziony, pożyczony od kogoś, zmałpowany, tylko wypracowany przez lata grania. To daje nam sporą satysfakcję, bo nie każdy zespół ma coś takiego...

**MM: Macie spory luz w stosunku do swojej twórczości. Chciałbym Cię spytać o jedną rzecz, może byłeś już o to pytany - na jednej z płyt macie cover utworu Adolfa Dymszy. Wiem, że rodzi się taki pomysł, by z większością składu Farben Lehre, jako „Ferajna Skład”, grać właśnie takie kawałki z lat 30.**

**WW:** Niestety, czas idzie do przodu i ten pomysł umarł.

**MM: Umarł?**

**WW:** Śmiercią tragiczną:) Właściwie stwierdziliśmy, że to chyba nie jest to, co chcemy robić. Być może kiedyś pojawi się drugi projekt, ale zupełnie inny.

**MM: A propos nowej płyty - co możesz powiedzieć na ten temat na chwilę obecną? Zapowiadałeś że będzie nieco inna, niż wasze ostatnie albumy: „Farbenheit” i „Snukraina”.**

**WW:** „Farbenheit” i „Snukraina” to były płyty charakterem zbliżone do siebie, wręcz siostrzane. Dlatego rozśmieszają mnie komentarze, że „Farbenheit” jest świetny, a „Snukraina” do dupy i na odwrót, bo jest to przejaw klasycznego dyletanctwa. Teraz powstaje płyta trochę inna – myślę, że bardziej żywotna i młodzieżowa, udowadniająca tezę, że jesteśmy wiecznie młodzi. Dzisiaj mogę zdradzić, że na nowym albumie pojawi się 12/13 kawałków plus 3 old bonusy z coverami.

**MM: Jakie?**

**WW:** W dwóch z tych coverów będą śpiewali, oryginalni wokaliści. Jeden z coverów mogę w zasadzie ujawnić.

**MM: O, super. Słucham.**

**WW:** Będzie to kawałek legendarnego zespołu Fort BS. U nich ten utwór nosił tytuł „Michał”, a u nas po prostu „Fort BS”. Dwa pozostałe covery są dużo bardziej rozpoznawalne i nośne, a do udziału w ich nagraniu chcemy zaprosić oryginalnych wokalistów. To tyle informacji na dziś.

**MM: A tytuł płyty? Jest już może wybrany?**

**WW:** Tytuł jest już wybrany. Przewijał się gdzieś w ostatniej historii Farben Lehre, ale na razie go nie zdradzę.

**MM: Dobrze. Czy planujecie jakieś eksperymenty aranżacyjne, jak na „Snukrainie”?**

**WW:** Nie do końca jestem przekonany czy te eksperymenty to nasza mocna strona. Czasami fajnie posłuchać „A u mnie siup” Adolfa Dymszy, z drugiej „Hop hop”, a z trzeciej akustycznej „Corridy”, ale faktem jest, że słuchacze Farben Lehre w zasadzie nie akceptują tego typu eksperymentów w naszym wykonaniu. My też nie najlepiej się w tym odnajdujemy, wolimy robić swoje – coś w czym czujemy się najlepiej. Dlatego powstająca płyta raczej nie będzie szła w kierunku odkrywania nowych ścieżek i meandrów.

**MM: Zapoznałem się z Twoimi wypowiedziami i dość mocno wypowiedziałeś się o dziennikarzach muzycznych. Może nie będę przytaczał…**

**WW:** Możesz przytoczyć. Nigdy się nie wypieram swoich słów, o ile są wiernie powtarzane.

**MM: „My mamy większość tzw. dziennikarzy muzycznych w głębokim poważaniu. Uważamy, że w dużym stopniu to banda niedouczonych cwaniaczków, którym się wydaje, że zjedli wszystkie rozumy, a tak naprawdę o muzyce wiedzą niewiele”.**

**WW:** Potwierdzam te słowa tu i teraz. Spora grupa dziennikarzy muzycznych to ludzie, którzy są niespełnionymi muzykami. Sam wielu takich znam. Całe życie chciał założyć zespół, zrobić karierę – nie udało się, więc postanowił, że będzie dziennikarzem muzycznym i bezwzględnie dopierdalał wszystkim. Przykład typowych zazdrośników, patrzących przez pryzmat własnej porażki życiowej. Tak samo jak facet, którego bezobcesowo oleją 3 ładne laski, zaczyna nienawidzić kobiet z tego powodu, podobnie tutaj – ludzie, którym się nie udało z muzyką, są sfrustrowani, zawistni i tępią wszystkich, którym się powiodło. Ta grupa jest dla mnie osobiście zdyskwalifikowana już na starcie. Druga kasta, to osoby, którym się z kolei wydaje, że bycie dziennikarzem muzycznym uprawnia do traktowania artystów jako przedmioty do ganienia, albo chwalenia, niczym wyrocznia boska. A przecież dziennikarze są jedynie zwykłym pośrednikiem między publicznością, a zespołami i ich muzyką. Wielu medialnym cwaniaczkom w Polsce pomyliły się role – w swoim mniemaniu są gwiazdorami rodem z Hollywood. Szczególnie dziennikarze radiowi, zwłaszcza w tych największych stacjach, myślą, że zespoły powinny przychodzić do radia i same włazić im w dupę – wtedy ci w nagrodę ich wyemitują, a może nawet i pochwalą. Ale jeśli jakaś kapela nie ma takiego zamiaru, to już jest „be”. Dla ścisłości – moja opinia, to nie jest pogląd kogoś, kto się nagle zdenerwował na dziennikarzy, tylko opinia kogoś, kto obserwuje rynek muzyczny od 23 lat. Nie wiem jak jest w polityce czy sporcie, bo tym się aż tak nie interesuję, ale w muzyce 90% dziennikarzy to ignoranci, którzy chcieliby rozmawiać o wszystkim – o plotkach, zarzutach o komercję, tym, że ktoś się źle zachował w hotelu, ale jak najmniej o muzyce. Dlaczego? Bo w tym temacie mają niewiele do powiedzenia! Na przykład taki ziutek, który pisuje do Gazety Wyborczej, nazwisko pozwolę sobie pominąć. Koleś uważa się za wielkiego znawcę, a zielonego pojęcia nie ma o czymkolwiek. Znam gościa od 20 lat i obserwuję jego błyskotliwą karierę. Jemu było wszystko jedno czy udziela się w „Tylko Rocku”, jest redaktorem naczelnym fachowego pisma „Bravo” czy teraz robi za wybitny autorytet pióra w rzeczonej „Gazecie Wyborczej”. Ten zuch rokrocznie obraża zespoły, które są zapraszane do udziału w Przystanku Woodstock, mówiąc, że na tej imprezie grają same prowincjonalne kapele. A przecież jest to jeden z tzw. „topowych” dziennikarzy muzycznych w kraju. Zwrócę tylko uwagę, że na takim Przystanku kilkakrotnie grało Acid Drinkers, Proletaryat, T.Love, Hey, Dżem, Kobranocka, Raz Dwa Trzy, etc. Pytanie czy to są zespoły prowincjonalne jest retoryczne. W sumie to tylko jeden z przykładów. Takich jak on jest mnóstwo – osób, które najchętniej dopierdalałyby wszystkim za byle co, natomiast jeśli przychodzi do rozmowy o muzyce, to jest już słabiej i wiedza kończy się wyjątkowo szybko. W ogóle dziennikarstwo skandalizujące dominuje w tej chwili na świecie. Im większy skandalista, im bliższy Kubie Wojewódzkiemu – tym lepszy. A dla mnie, to jest właśnie łatwe i marne dziennikarstwo. Mogę sobie przeczytać gazetę „Superexpress” czy „Fakt”, ale nigdy nie powiem, że są to górnolotne artykuły. Tak samo z muzyką – mogę sobie posłuchać zespołu, powiedzmy… Feel, ale nigdy nie będę się jakoś specjalnie zachwycał tą twórczością, bo szukam w muzyce czegoś więcej. I tego samego oczekuję od dziennikarzy – żeby szukali czegoś więcej.

**MM: W tym momencie sprowokowałeś w sumie kolejne pytanie, wspominając o Kubie Wojewódzkim. Co sądzisz o takim właśnie typie dziennikarstwa?**

**WW:** Tym torem idzie również Figurski - zresztą kolega Wojewódzkiego i wielu wielu innych. To dziennikarstwo, polegające na tym, że im bardziej komuś przydzwonię, tym jestem lepszy. Ja wychowałem się na ulicy i jak komuś chciałem przyłożyć, to szedłem i waliłem w mordę. Widocznie tego typu pyskacze nie potrafią tego robić „na żywo”, więc nadrabiają to poprzez swoje mocne w gębie dziennikarstwo. Tym się różnimy. Widocznie – jak to powiedział były premier Kaczyński – wychowywali się na innym podwórku, niż ja. Sądzę, że tego typu dziennikarstwo to pójście na łatwiznę. Natomiast z drugiej strony trzeba przyznać, że dzisiaj gwarantuje sukces, czego dowodem jest Kuba Wojewódzki, którego znam zresztą od 20 lat.

**MM: Który zresztą robił wam jedną z okładek.**

**WW:** Robił nam okładkę „Bez pokory” i w sumie znamy się osobiście. Uważam, że to naprawdę bystry, inteligentny koleś, uprawiający dziennikarstwo, które gwarantuje mu duży poklask, choć sam styl oceniam krytycznie. Jeżeli ktoś chce szybkiego sukcesu to zalecam podążanie taką ścieżką jak Kuba – bo ta jest z pewnością dalece skuteczna. Jednak jeśli komuś w dziennikarstwie zależy na wiarygodności i na tym, żeby z tego jego pisania czy gadania na antenie coś wynikało, to nie powinien iść tą drogą.

**MM: Czyli obecnie nie ma możliwości pogodzenia tej roli pośrednika między twórcą a odbiorcą z medialnym sukcesem? Nie ma szans pełnienia roli łącznika, a z drugiej strony posiadania popularności w dziennikarstwie?**

**WW:** Niestety, paradoksalnie, to właśnie Kuba Wojewódzki udowadnia, jak wielki jest z tym problem. Bo on przez całe lata był przykładem merytorycznego dziennikarza. Akurat jemu nie zarzucę tego, że się nie zna na muzyce, bo ma wiedzę i to całkiem niezłą. Ale dopóki był rzetelny, wyważony i wysublimowany to nie był rozpoznawalną postacią medialną. Jak tylko zaczął z siebie robić głupka, świrować, obrażać, koncentrować się na czyimś staniku czy majtkach, które spadły, na sztucznej szczęce, która wyleciała komuś w czasie koncertu – stał się popularny. To niejako paradoks tego chorego kraju. Fakt, że żyjemy w świecie wirusów nie oznacza, że wszyscy mają być chorzy. Kuba Wojewódzki obnaża nasze narodowe tendencje i ciągotki do taniej rozrywki, badziewia, blichtru czy dziennikarki „pod publiczkę”. Jest bardzo inteligentnym kolesiem i jestem przekonany, że zdaje sobie sprawę z tego, że działa na prymitywne instynkty, na łatwy, szybki efekt. Ale ma z tego odpowiednie dochody - robi tanie chwyty za duże pieniądze... Opowiedziałem ci pokrótce jego historię - dopóki był merytorycznym dziennikarzem gazety „Brum”, a wcześniej Radia Brum - był jednym z wielu. Kiedy zaczął skandalizować, odpierdalać kujawiaki, to nagle stał się prawie numerem jeden talk – show w Polsce. I to niestety udowadnia, czego tak naprawdę ludzie potrzebują. Tak samo jak np. w wyborach prezydenckich, 10 lat temu, przy drugiej kadencji Kwaśniewskiego, Wałęsa miał dużo racji w tym, co mówił, ale dostał tylko 2%. A jego kontrkandydat - Andrzej Lepper - wiadoma postać, dostał 5 razy tyle. Właśnie to udowadnia, co w tym kraju jest pożądane - tanie chwyty, zgrzyty, skandale – to się opłaca...

**MM: To jest jakby absurd polskiej rzeczywistości.**

**WW:** Nie, to nie jest absurd. Nawet w Ameryce – z której my nadzwyczaj chętnie się śmiejemy – artyści a’la Giertych czy Lepper nie mieliby żadnych szans, bo sieć dziennikarska jest tam zbyt szczelna na takie numery. A u nas? Facet kilkakrotnie skazany prawomocnym wyrokiem przy aktywnym udziale szyldu, które w nazwie ma prawo i sprawiedliwość zostaje wicepremierem… Ten kraj stoi na głowie. My Polacy mamy wrodzoną tendencję do śmiania się ze wszystkich, a powinniśmy pośmiać się z siebie samych, bo bardziej jest z czego. Na przykład kłania się historia z Tymińskim, który przyjechał tu swego czasu z jakiegoś buszu w Peru robić karierę polityczną. Bałwan, który kurwa słowa po polsku nie umie dobrze powiedzieć, nagle ma 30% w wyborach prezydenckich. Oto odpowiedź, dlaczego dziennikarstwo merytoryczne się nie udaje, a tanie święci triumfy. Dla gawiedzi wystarczy, że jedna podfruwajka wyjdzie, pokaże kawałek cycka, odrobinę głosu i już jest wielce popularna- mówi się o niej „postać roku”. A z drugiej strony taki Maleńczuk – wybitny artysta, przez dwadzieścia parę lat wyrzeczeń, klepiąc biedę dochodzi w tym kraju do czegokolwiek. Albo Tomek Lipnicki, jeden z lepszych wokalistów, który się dzisiaj przebić nie może przez ścianę, którą ktoś kiedyś postawił po upadku jego kapeli Illusion. A dla kontrastu wyjdzie prosto od fryzjera i stylisty kolejna dama estrady, pokaże kawałek nogi, wrzuci stringi do płyty i już jest git. Do tego sosu można jeszcze dorzucić kilku podstarzałych wesołków z Czech, którzy na radosnej pieśni sprzed wielu lat nagle robią tutaj zawrotną karierę, która najbardziej chyba zadziwiła ich samych. I to jest właśnie ten kraj – śmieszny do łez... Już się z tym przez lata oswoiłem i dlatego mam do tego odpowiedni dystans. Nie mam jednak złudzeń, że jest inaczej, stąd się właśnie biorą takie a nie inne moje teksty i podejście.

**MM: Wiesz, mi się wydaje, że …**

**WW:** Że żyjemy w chorym kraju, to już wiem. Od lat.

**MM: Zwróciłeś na bardzo istotną rzecz uwagę - nie byłoby takich programów, jak chociażby program Kuby Wojewódzkiego, gdyby nie było tym zainteresowania.**

**WW:** Ależ oczywiście! Tego typu dziennikarstwo polega na tym, że daje się taką rozrywkę, jakiej chce odbiorca i mówi to, co on chce usłyszeć: chcecie, żebym obraził „Frytkę” Frykowską – obrażę ją; chcecie, żebym pojechał po Mandarynie – pojadę; chcecie, żebym pojechał po Kaczyńskich – pojadę. Wojewódzki nie jest taki dlatego, że ma taki charakter – nie - on gra właśnie na tanich instynktach i z tego czerpie dochody. Ma nawet w sobie trochę z punkowca. Malcolm McLaren zawsze mówił, we wszystkich swoich wypowiedziach, że najlepsze pieniądze robi się na chaosie – im większy chaos, tym większa kasa. Tak samo obecnie wielu bankowców zapowiada, że największą forsę zrobi się na kryzysie. A Wojewódzki robi biznes na ludzkiej głupocie – robi z siebie głupka, ludzie to kupują, program ma oglądalność i kasa leci. Stacje telewizyjne biją się o ten program...

**MM: Nawiązując jeszcze do stanu dziennikarstwa muzycznego w Polsce – czytałem niedawno zbiór felietonów Kazika Staszewskiego pt. „Niepiosenki”, gdzie stwierdził, w którymś z felietonów, że jednym z minusów kariery muzyka jest konieczność udzielania wywiadów, które w 90 % są do siebie podobne. Kazik pokusił się nawet o wytypowanie 10 pytań, które regularnie przewijają się w wywiadach z nim. Jak to wygląda u was?**

**WW:** Często pojawiają się pytania: jak długo gracie (śmiech), co oznacza nazwa - a przecież jeśli ktoś chce się przygotować, to szybko znajdzie odpowiedź. Chyba nie wymieniłbym takiej dziesiątki najczęściej zadawanych pytań, a ponadto po prostu by mi się nie chciało, więc nie zazdroszczę Kazikowi :)

**M.M:** Dziękuję za rozmowę

**W.W:** Również dzięki.